Nr. 97. Lwów — Niedziela dnia 27 Kwietnia. Rok 1902.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 6 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 „ Opłaty należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer pojedynczy we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, spisy nazwisk i t. d. prywatnych, reklamy dla balów, zabaw i koncertów, spisy składek, dziękczynienia o szubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . . . 60 h.

Dziś: E. 4 po W. Pereg. — Wielkanoc | Jutro: św. Witalisa — Pon. Wielk.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca o g. 4 m. 56 | Zachód „ „ 7 m. 1

Długość dnia godzin 13 minut 59 | Przybyło dnia od wczoraj 3 min.

Czas odnowić przedpłatę

Wynosi ona na prowincyi:

Miesięcznie 2 K. 20 h.
Kwartalnie 6 „ 60 „
Półrocznie 13 „ 20 „
Rocznie 26 „ 40 „

Za zmianę adresu dopłaca się 40 h.
Administracya Przeglądu.

Ugronowcy przeciw trójprzymierzu.

Zaczęły się na Węgrzech przygrywki do opozycyjnych wystąpień w delegacyach, — do wystąpień przeciw trójprzymierzu. Ze strony węgierskiej będzie to coś zupełnie nowego. W austryackiej delegacyi nigdy nie brakło przeciwników tego politycznego związku, ale w węgierskiej znajdował on samych tylko zwolenników. Ugron zajmował pod tym względem zupełnie odosobnione stanowisko, które nigdy nie było popierane przez prasę. Wreszcie Ugron skompromitował się swymi bankiersko-politycznymi zabiegami w Paryżu i zdawało się, że z nim razem zniknie z węgierskiej delegacyi wszelka germanofobia. Zapewne jednak celno-handlowe zamiary rządu berlińskiego zniechęciły wielu Węgrów do trójprzymierza. Są oni tak wytrawnymi politykami, że potrafią kierować się nie uczuciami, lecz rozumną koniecznością, ale w prasie swojej dość już często dają wyraz żywej niechęci do Niemiec. Prąd ten z czasem może zacznie oddziaływać na politykę madyarską, zwłaszcza, jeżeli traktat handlowy będzie niedość pomyślny dla rolniczych Węgier. Z tego zatem powodu godne jest uwagi krytyczne usposobienie tamtejszej prasy. Niezbyt dawno były prezes gabinetu p. Banffy osobiście stanął w szranki dziennikarskich przeciwników pangermanizmu, o ile on zagraża Austro-Węgrom, od tej zaś chwili modą się stało w Peszcie krytykować politykę Niemiec, a dla przykładu, jak się krytykuje, podajemy urywek z artykułu pisma *Revue d'Orient et de Hongrie*.

„Pycha niemiecka — pisze ten dziennik — staje się wprost bezgraniczną. Zarozumiałość berlińskich sterników doszła do takiego stopnia, że oni pozwalają sobie lekceważyć zgoła każdego, kto nie pochodzi od raubrytterów. Impertynencye sypią się na wszystkie strony. Doznała ich Anglia, Rosya i Francya, niejedną połknąć musiały Włochy, nie oszczędzono ich także habsburskiej monarchii w traktowaniu naszej pocztowej korespondencyi, naszych obywateli, przebywających w Niemczech, i naszych handlarzy bydła. W końcu trzeba było dość silnymi szczutkami przywołać teutonów do rozsądku. Wówczas całą swą brutalną siłę zwrócili oni przeciw nieszczęśliwym Polakom, którzy od wieku jęczą w ich niewoli. Ważne to dla wszystkich narodów, bo one powinny wiedzieć, co to za ziółka ci nowocześni Germanie i jaka ich natura, jaka słowność, jakie pojmowanie praw ludzkich. Jeżeli charakter sojusznika i wroga trzeba zawsze studyować, to najlepiej można poznać właściwość natury Germanów z ich stosunku do Polaków, zdobytych podstępem, w którym słodka mina sojusznika, przyjaciela i obrońcy odegrywała główną rolę. Cóż naturalniejszego, jak to, że galicyjscy Polacy żachnęli się na widok cierpień Polaków poznańskich! Zrozumiał ich cały świat, jedna tylko pangermańska gadzina skurczyła się ze złości i czekała jeno chwili, w którejby mogła okazać swe uwielbienie dla hakatyzmu. Uczynił to nareszcie Schoenerer swym znanym okrzykiem w wiedeńskim parlamencie. Nie chodzi nam o Słowian, ani o ich rozpaczliwą walkę z germanizmem. My chcemy tylko wiedzieć, do czego jest zdolny teutonizm, który i o nas zawadzi, jeżeli się ziszczą marzenia Schoenerera. Zresztą możemy już o tem mieć niejakie wyobrażenie. Od roku 1870 węgierscy politycy — wszyscy co do jednego — usilnie się starali o zbliżenie Austro-Węgier do Niemiec. Stłumili swe francuskie sympatye, przekuli je na niemieckie w mniemaniu, że w ten sposób wzmocnią państwo Arpada i zabezpieczą je od nacisku fali słowiańskiej. Aliści tymczasem podnosi się o wiele groźniejsza fala germańska. Jesteśmy oszukani! Zbyt długo pamiętaliśmy, że Bismark po roku 1866-ym popierał samoistność Węgier, a zupełnie nie zważaliśmy na to, że zaraz potem ten sam Bismark zaczął kopać pod nami dołki. Komuż nie wiadomo, że nasze szczere pogodzenie się z Austryą po r. 1867-ym sprawiło mu ogromny zawód? I któż nie wie, że gdyby w r. 1878-ym nie stanął sojusz naszej monarchii z Niemcami, to mielibyśmy z niemi wojnę? Albo, albo, — rzekł wówczas Bismark, a był przygotowany nietylko w Petersburgu, ale nawet — w Serbii! W Belgradzie kręcili się wówczas jego agenci, którzy w imieniu Niemiec darowywali Serbii węgierskie południowe prowincye. A znowu później, kiedy we Włoszech irrydenta zaczęła dokazywać przeciwko Austryi, Bismark z właściwą sobie otwartością rzekł do włoskiego przedstawiciela: „Z naszą pomocą możecie dostać Tryent — o tem można pogadać, — ale nie dostaniecie Tryestu, bo on musi stać się naszym portem na Adryatyku.“ Tak się odezwał o sprzymierzonem państwie!

„Lecz może kto powie, że Bismarka już nie ma i nie warto przypominać starych rzeczy, razem z nim pogrzebanych w jego mauzoleum. Ale to nie są rzeczy pogrzebane; świadczą o tem pangermanie, agitacye w Banacie i Siedmiogrodzie, świadczy „Alldeutscher Verband“ i „Los von Rom“ i okrzyk Schoenerera. Bismarka nie ma, ale myśl jego została, — myśl „największego Niemca“. Kiedy on w swej ojczyźnie przestanie uchodzić za „największego“, wtedy dopiero wolno będzie powiedzieć, że go już niema, tymczasem zaś trzeba pamiętać, że i Moltkego nie ma, a jednak armia niemiecka w każdej chwili gotowa do bojów“.

Taki jest artykuł *Revue d'Orient et de Hongrie*. Oczywiście, nie należy z tego wnosić, że Węgrzy odwracają się od trójprzymierza. Oni tylko spoglądają na nie bez zapału, bez serdeczności, która nieraz zaślepia. Może to lepsze dla habsburskiej monarchii. W polityce zawsze jest pożyteczniejszy zimny rachunek od sentymentów.

Po Wannowskim — Zenger.

Powszechnie utrzymują że rosyjski minister oświaty jenerał Wannowski nie uzyskał carskiego podpisu na swym projekcie reformy uniwersytetów i szkół średnich, co dlań było wskazówką, że powinien podać się do dymisyi. Utrzymują, że już się zastosował do tej wskazówki i że jego następcą będzie niedawny kurator warszawskiego okręgu naukowego, a następnie pomocnik ministra oświaty p. Zenger. Nie jest to prosta zmiana osób, wywołana małą różnicą w zapatrywaniach, lecz widocznie jest zapowiedzią zupełnego odwrotu z drogi, na którą cesarz Mikołaj zwolna wchodził. Zaledwie przed rokiem, w chwili silnych zaburzeń uniwersyteckich w Petersburgu, po tragicznym zgonie Bogolepowa, car powołał jenerała Wannowskiego na ministra oświaty i w reskrypcie na jego imię rzekł, iż pragnie, aby stosunek władz szkolnych do uczni opierał się na serdecznej troskliwości o dobro młodzieży i żeby była wyrozumiałość dla młodych zapalnych głów. Stosownie do takiego życzenia monarchy opracował minister projekt różnych zmian tak w wykładach, jak i w stosunku studentów do gremium nauczycielskiego, a kiedy stanął z tym projektem przed carem, dowiedział się, że to wszystko już na nic. Wedle wiadomości z Petersburga, wpłynął Pobiedonoscew na zwrot w carskich poglądach. Ale na ten zwrot mogły także wpłynąć wypadki. One niewątpliwie dowodzą, że nie zapał młodych głów tworzył studenckie zaburzenia, lecz że wśród młodzieży odżył duch rewolucyjny, o tyle odmienny od dawnego nihilistycznego, który tylko chciał burzyć, że ten nowy jest socyalistycznym, pragnącym zburzyć, co jest, aby zaraz zbudować coś innego. Dowodzą nadto liczne wypadki, że ruch studencki jest tylko jednym objawem, jednym szczegółem ogólnego ruchu, czy usposobienia, w jakiem znajduje się społeczeństwo rosyjskie. Niedawno *Moskiewskie Wiedomości*, organ, który zazwyczaj wszelką prawdę chowa pod korzec, przyznał, że „nawet w czasach największego rozwoju propagandy nihilistycznej ferment umysłów nie był tak silny, jak teraz“. Otóż każdy rząd despotyczny niesłychanie się obawia wszelkich fermentów i natychmiast daje im odpór zazwyczaj o wiele silniejszy, niż trzeba, a to dlatego, że nie może mieć dokładnego pojęcia o rodzaju i rozmiarach fermentu: jego położenie jest takie, że niepodobna mu znać do gruntu myśli społeczeństwa; sam to czuje, że obywatele muszą kryć się przed nim, bo szczerość i otwartość nie jest dozwolona i nie ma jak się objawić. Wie, że jest ferment, czuje niebezpieczeństwo przedewszystkiem dla siebie, więc oprócz trwogi, gniew w nim wzbiera — i odrazu podnosi maczugę. W takiem właśnie położeniu znalazł się rząd rosyjski po wszystkich niedawnych rozruchach, demonstracyach i zamachach. Cofa tedy reformy, które sam uznał był przedtem za dobre i konieczne, a cofa nie za karę, lecz dlatego, żeby samemu pozostać na dobrze znanym sobie gruncie i nie stworzyć nic takiego, o czem nie wie, czy nie osłabi jego pozycyi. Taki musi być skutek każdych zaburzeń, dopóki one nie złamią rządu. A że złamać go ogromnie trudno, przeto zaburzenia i zamachy z reguły wychodzą na korzyść despotyzmu — w tym zaś w Rosyi wypadku na korzyść kliki Pobiedonoscewa. Ich ofiarą padł jenerał Wannowski.

Nie wiemy, o ile p. Zenger dostroi się do pobiedonoscewszczyzny, bo w Warszawie na stanowisku rektora uniwersytetu, a potem kuratora okręgu naukowego, znany był z umiarkowania i względności. Ale w Rosyi ludzie nadzwyczaj łatwo się zastosowują do okoliczności.

Rada państwa.

(*Telegram „Przeglądu“*).

Wiedeń 26 kwietnia. P. Baernreither oświadcza, że kartel cukrowy nie osiągnął zamierzonego celu, mianowicie ograniczenia produkcyi; nie można się więc dziwić, że Anglia wreszcie nie chciała dłużej znosić obecnego stanu rzeczy. Rząd dobrze zrobił, że nie dał się w Brukseli zizolować; gdyby to był uczynił, działałby tylko w interesie drugich. Mówca wylicza obszernie prawdopodobne skutki konwencyi cukrowej. Konwencya ta wprowadza nową zasadę, że państwo, które nie chce mieć obcej konkurencyi na swoich targach, może zmusić inne państwa do zmiany systemu celnego i handlowego. Mówca wykazuje znaczenie wywozu cukru dla bilansu austryackiego, oraz dla dochodów kolei żelaznych i okrętów i ostrzega przed hasłem ograniczenia produkcyi. P. Kittel oświadcza, że rolnicy zupełnie zgadzają się z żądaniami konwencyi brukselskiej, która stawia przemysł cukrowy na zdrowych podstawach. Omawia szkodliwe skutki kartelu dla rolnictwa. Zaznacza wspólność między przemysłem cukrowym a rolnictwem, które powinny się wzajemnie popierać.

Następnie zabrał głos minister Boehm-Bawerk. Odpowiedział on przedewszystkiem na życzenia, wyrażone przez poprzednich mowców i oświadczył, że także rząd uznaje ważność produkcyi spirytusu dla celów przemysłowych, oraz uważa za rzecz pożądaną, aby także konsumcya się zwiększyła. W kwestyi produkcyi octu spirytusowego nasza połowa monarchii nie może działać na własną rękę bez porozumienia z Węgrami. Minister może zapewnić, że rząd zwraca pilną uwagę na istniejące niewłaściwości, a interesowane ministerstwa obu połów monarchii zajmują się sprawą wydania odpowiednich zarządzeń.

Z kolei przechodzi minister do omówienia sprawy cukrowej, która stoi nietylko na porządku dziennym tej Izby, ale jest przedmiotem bacznej uwagi całego świata. Nasz przemysł cukrowy jest obecnie w stanie krytycznym. Jeżeli pierwej twierdzono, że zło tkwi w konwencyi brukselskiej, to minister sądzi, podobnie jak i poprzedni mówca, że właściwem złem jest hyperprodukcya i to nietylko u nas, ale i w innych państwach, zaopatrujących targi światowe. I rzeczywiście, pod tym względem kartel nie był w stanie spełnić swego obowiązku i zwalczyć hyperprodukcyi, która właśnie spowodowała zwołanie konferencyi brukselskiej. Ta konferencya jest właściwie bolesną próbą sanacyi istotnego zła, t. j. hyperprodukcyi. Jeżeli konwencya ta specyalnie dla nas uważana jest za bardzo niekorzystną, to minister sądzi, że próba międzynarodowego uregulowania sprawy produkcyi cukrowej jest dla nas w każdym razie korzystniejszą, aniżeli izolowanie się i przystąpienie na własną rękę do ograniczenia produkcyi. Niestety, impuls do ograniczenia produkcyi nie będzie bynajmniej wszechstronny, ponieważ nie będzie się to odnosiło do produkcyi surowca i cukru kolonialnego. Uregulowanie tej sprawy wspólnie z innemi państwami, które również miały hyperprodukcyę, wydaje się mówcy bardziej korzystnem, aniżeli dążenie do tego, aby całą produkcyę austryacką spotrzebować w obrębie monarchii. Dotychczasowy stan rzeczy nie długoby się dał utrzymać i z pewnością doprowadziłby do przesilenia w produkcyi i odbycie. (Żywe potakiwania).

Minister oświadcza, że nie chce obecnie wyłuszczać szczegółów konwencyi brukselskiej, ale zaznacza, że dzięki usiłowaniom austro-węgierskich delegatów udało się do konwencyi tej wstawić kilka postanowień bardzo korzystnych dla naszego przemysłu cukrowego Co się tyczy przestarzałych premij eksportowych, to dzisiaj nie ma chyba pod tym względem różnicy zdań. Producenci cukru zarówno przy zrzeczeniu się jak i zatrzymaniu wysokich ceł importowych, z którémi znowu stoją w ścisłym związku wysokie ceny wewnętrzne, mogliby wyjść na swojem. Rolnictwo, bilans handlowy i konsumcya stanowczo są interesowane w utrzymaniu eksportu. Ważnem zadaniem rządu będzie przyjść przemysłowi cukrowemu w krytycznym okresie przejściowym z wydatną pomocą, utrzymać dla niego dotychczasowe najważniejsze rynki zbytu, leżące przedewszystkiem w angielskiej sferze wpływów, tem bardziej, że otwarcie nowych targów zbytu jest trudne i niepewne.

Minister sądzi, że będzie możliwe w krytycznym czasie wesprzeć przemysł cukrowy i uchylić szkody, na jakie mógłby być narażony wskutek konwencyi brukselskiej. Rząd, który troszczy się o uzyskanie większego zbytu i polepszenie obecnych stosunków, prosi o poparcie interesowanych kół. (Żywe oklaski).

P. Wielowieyski popiera postawioną w komisyi budżetowej rezolucyę, domagającą się zniesienia opłat akcyzowych w miastach zamkniętych, albo przynajmniej zrównania tych miast pod względem podatków spożywczych z innemi miastami prowincyonalnemi. Istniejące obecnie taryfy są przestarzałe; odnoszą się one n. p. do takich środków żywności, jak chleb, mleko i ryż, oraz do materyałów opałowych. Z tego powodu zarówno przemysłowcy jak i rolnicy ponoszą szkodę. Co się tyczy opłat akcyzowych miasta Wiednia, mówca oświadcza się za reformą opłat od bydła rzeźnego w tym kierunku, aby pobierano ten podatek od wagi, ponieważ przy dzisiejszej taryfie od sztuki przedlitawskie świnie wobec trzy razy cięższych sztuk węgierskich stosunkowo wyżej są opodatkowane.

Przechodząc do omówienia kwestyi spirytusowej, podnosi mówca, że rozszerzenie produkcyi spirytusu dopóty zostanie bez widoków, póki nie postąpimy w używaniu tej produkcyi dla celów technicznych. Dzisiejsze skargi na niedostateczny kontyngent dla rolniczych gorzelni można usunąć przez zmniejszenie kontyngentu gorzelń przemysłowych. Mówca wskazuje, jak wiele w Niemczech zrobiono na polu zastosowania spirytusu do celów technicznych. Wykazała to najlepiej wystawa berlińska. Punkt ciężkości leży tam obecnie w zastosowaniu spirytusu do motorów. W Niemczech jest 1000 motorów, opalanych spirytusem. Nie tylko w Niemczech, ale i we Francyi rozpowszechniają się one i wypierają motory gazowe i benzynowe. Te dążenia mają wielką przyszłość.

Mówca popiera swe wywody licznemi tabelami, które udowadniają olbrzymie zwiększenie się konsumcyi spirytusu w Niemczech dla celów technicznych. Interesującym jest też przebieg ekspertyzy w izbach handlowych gdzie wobec skarg na wielkie podrożenie benzyny zaproponowano używanie do motorów alkoholu zamiast benzyny. Należy usunąć wszelkie trudności, które stoją na przeszkodzie zastosowaniu spirytusu do celów technicznych. Mówca stawia następującą rezolucyę: Wzywa się rząd, aby starał się produkcyę i zastosowanie spirytusu wolnego od opłat do celów przemysłowych energicznie popierać; a mianowicie 1) przez wydanie noweli do ustawy spirytusowej z r. 1888 w sprawie zniesienia opłaty za denaturowanie i kontrolę; 2) aby rozporządzenie w sprawie postępowania przy denaturowaniu w tym kierunku zmienił, że denaturowanie ma się odbywać taniej i ile możności unikać należy obecnych ograniczeń; 3) aby rozpatrzył czy niemożliwem byłoby na wzór francuski i niemiecki przyznanie premij denaturacyjnych dla przemysłu spirytusowego; 4) aby starał się w tych krajach, w których spirytus uwolniony od podatków podlega innym krajowym dodatkom, wpłynąć na uwolnienie go od tych dodatków nałożonych ustawą krajową.

Następnie przemawiał p. Kittinger, poczem o godz. 6 posiedzenie zamknięto. Następne w poniedziałek o 3 po południu.

4)

Feljeton literacki.

Józef Weyssenhof: *„Sprawa Dołęgi“*. (Warszawa, nakład Gebethnera i Wolffa 1901).

(Dokończenie).

To wszystko jeszcze nie zarzuty ale wątpliwości i zastrzeżenia. Poważnym natomiast zarzutem i to takim, do którego uzasadnienia autor sam dostarczył materyału, jest to, że rezultat misyi do Petersburga wcale nie jest tak bardzo ujemnym. Dołęga chce szos; ale jego wysłańcy przywożą obietnicę budowy kolei. Wobec tego bądź co bądź plan wypracowany przez Dołęgę jest przedwczesny, a wykonywanie go byłoby marnowaniem sił, bo z zaprowadzeniem kolei żelaznej mogłaby się okazać bezużyteczność niektórych linii szos. Naturalną jest więc rzeczą, że plan szos musi ustąpić wobec sprawy kolei na drugie miejsce i być wspólnie z nią traktowanym. Dziwimy się, że Dołęga tego nie uznał.

Wogóle sprawa tych szos, około której koncentruje się powieść Weyssenhofa, jest przez autora zanadto szkicowo traktowana, zwłaszcza tam, gdzie idzie o udział w niej arystokracyi. Słusznie też mówi o tem znakomity krytyk warszawski p. Teodor Jeske-Choiński w swej recenzyi o „Sprawie Dołęgi“:

„Wydając sąd tak surowy — pisze on — powinien był autor swoich arystokratów pokazać przy robocie. Miał do tego sposobność, wysyłając Zbaraskiego, Szafrańca i Zawiejskiego do Petersburga. Panowie ci siedzą nad Newą kilka miesięcy i robią tam coś. Co i jak robią, nie widzimy w powieści. Cały ten epizod, który jest punktem kulminacyjnym fabuły, do którego wszystko zmierza, któryby oświetlił najlepiej, najwyraźniej „ową wodę stojącą“, Weyssenhoff pominął, zaznaczył tylko mimochodem, że ci panowie przywożą z Petersburga garść banalnych frazesów, rzucanych półgębkiem na prawo i lewo, nie mówi nic. Nie wiemy zupełnie, z czem wrócili“.

Zarzut zbyt szkicowego traktowania rzeczy jest nawet dość łagodnym, gdzieniegdzie bowiem odnajduje się coś bardzo zbliżonego do szykany, zwłaszcza tam, gdzie idzie o wodza tej arystokracyi, Karola Zbąskiego, którego autor przedstawia jako komedyanta, działającego na swe otoczenie sztuczną tajemniczością i wygłaszaniem sądów à la wyrocznia delficka, lakonicznych, węzłowatych a niejasnych. Np. gdy go pytają o to, czy należy jechać do Petersburga, on daje odpowiedź: „Zawsze“. To też Helle nazywa go „karykaturą wodza“. Zbąski jest też prawie karykaturą, ale w znaczeniu literackim. Autor najwidoczniej zaobserwował gdzieś podobny typ, ale w powieści swej zanotował tylko jego rozmaite zewnętrzne śmiesznostki, które ów rzeczywisty Zbąski jako stary człowiek mógł posiadać, przytem jednak — i w tem jest największa poszlaka, że autor miał w Zbąskim jakąś żywą postać na myśli — on ze wszystkich tych arystokratów objawia najwięcej ruchliwości umysłowej: decyduje o wyjeździe do Petersburga, interesuje się czupurnym Dołęgą, gdy np. zadaje mu z nienacka tak zasadnicze pytanie: „Wierzysz zatem młodzieńcze w przyszłość mieszczaństwa?“ — wygłasza na pewnej uczcie poślubnej toast o „zakamieniałych formach“ itd. To wszystko są jakby zanotowane objawy, różnorodne ale nie zharmonizowane z sobą, bo autor nie dał czytelnikowi klucza do duszy swego tajemniczego Zbąskiego, nie pokazał, jak się w nim te sprzeczności ze sobą łączą i z jakich źródeł pochodzą. Dlatego też taki Zbąski, jakiego nam autor w swej powieści narzuca, nie może uchodzić w naszych oczach za reprezentanta.

Wreszcie rozwiązanie romansu Dołęgi z Halszką nie bardzo zadowala. Nie idzie tu wcale o to zadowolenie przeciętnego czytelnika, który rad jest, jeżeli Numa wyjdzie za Pompiliusza. Idzie tu o pytanie, czy Dołęga, skoro jest człowiekiem czynu i inicyatywy, mógł odrzucić rękę Halszki? Otóż stanowczo nie. Wprawdzie Dołęga jest umysłem praktycznym, trzeźwym i jako taki przewidywał, że małżeństwo to nie będzie szczęśliwe, że będzie to mezalians między pracą a próżniactwem. Dlaczego? Czyż ową chęć bawienia się, wesołości, która go raziła u Halszki, należało koniecznie kłaść na karb „sfery społecznej“, a nie na karb wieku i temperamentu, wreszcie wychowania? Czy wesoła panienka z bogatego mieszczańskiego domu, wychowana według dawnych tradycyi, nie zachowywałaby się tak samo jak Halszka, nie zdradzałaby tak samo jak ona wielkiej ignorancyi w rzeczach praktycznych obok wielkiego zapału? A przecież ta Halszka, którą nam pokazał p. Weyssenhof w swej powieści, umie poważnie myśleć, pragnie szczerze i gorąco wniknąć w duszę Jana, tylko on jej przed nią nie otwiera, chciałaby być czynną, żyć szerszym, świeższym oddechem — a Dołęga, jedyny, któryby mógł zaspokoić te jej aspiracye, nie podaje jej ręki. Ten więc, który ma zamiar zapomocą szos i innych skomplikowanych mechanizmów kultury uszczęśliwić swoje społeczeństwo, nie chwyta i nie daje szczęścia tam, gdzie ono samo się prosi, gdzie ono występuje w swej bezpośredniej a najczystszej formie. Zarzuca Andrzejowi skrupuły i brak woli — a sam w nie popada. Być może, że autor zdawał sobie sprawę z tej niekonsekwencyi, może nawet sądził, że ona jest bardzo charakterystyczną. My jednak mamy w jego powieści za mało danych, aby zgodzić się na prawdopodobieństwo takiej decyzyi Dołęgi, owszem sądzimy tak: Jako reprezentant idei śmiałego czynu powinien był Dołęga właśnie odważyć się na przyjęcie oferty Halszki, wywalczyć ją sobie, dźwignąć jej ducha, stać się intruzem w rodzinie Zbarazkich, zlikwidować ich martwy majątek na użyteczne prace i spełnić to, co miał na myśli, mówiąc obrazowo o poprowadzeniu grobli przez stojącą wodę. I jeden tylko prawdziwy skrupuł mógł mu stać na przeszkodzie: duma i płynąca z tej dumy obawa, aby go nie posądzono, że on jedynie dla świetnych koligacyi i wielkiego majątku wciska się w wysokie sfery. W istocie w powieści zaznaczone jest, że Dołęga jako człowiek praktyczny ani jednem ani drugiem nie pogardza, ale od tego do egoizmu jest jeszcze daleko. Powinien więc był ten skrupuł Dołęga pokonać i uczynić wyłom w twierdzy arystokratycznych tradycyi. Inna rzecz, coby na to powiedzieli rodzice Halszki i hrabia Zbązki, coby na to w końcu powiedziała sama Halszka, gdyby ochłonęła z romantycznego zapału, ale ponieważ w powieści tej rozchodzi się tylko o zasadę w decyzyi Dołęgi, więc też i my z tego tylko stanowiska rzecz tę traktujemy.

Co się tyczy sprawy sercowej Andrzeja z Hellówną, to tutaj decyzya Andrzeja jest już psychologicznie mocniej uzasadnioną. Mówiąc jednak o Andrzeju, nie można pominąć znowu pewnego braku stosunku między indywidualną a ideową treścią powieści, gdy chodzi o Andrzeja jako rzekomego reprezentanta sybarytyzmu i estetycznej zniewieściałości arystokracyi. Pod tym względem nie możemy przytoczyć lepszych argumentów, niż p. Choiński we wspomnianej już powyżej krytyce; dlatego je tu powtarzamy:

„Wśród arystokracyi w istocie znajduje się pewien procent bezmyślnych utracyuszów, marnotrawców, rozpustników, na których demokraci wskazują zwykle palcem, gdy malują arystokracyę. Lecz sztukę używania życia znają i wcielają z równą maestryą synowie zbogaconych wczoraj handlarzy drzewa, garbarzy, piwowarów, spekulantów, giełdziarzy. Patrzymy codziennie na „tężyznę“ świeżych dorobkiewiczów. Papa pracował, jak maszyna, zgarniał mamonę z zaciekłością, godną lepszej sprawy, a synalek puszcza wesoło, z fantazyą krwawicę ojca. Nie takie lub inne pochodzenie demoralizuje człowieka, lecz przedewszystkiem pieniądze. One — najlepszy pomocnik szatana — budzą namiętności, podniecają apetyty, wytwarzają zachcianki i upodobania, jakich proletaryusz sobie nigdy nie skomponuje, a to po prostu dla tego, bo nie stać go na zbytkowne gusta. Burżoazya warszawska, która gorszy się tak chętnie, z taką przyjemnością wybrykami arystokracyi, żyje tak wykwintnie, tak bogato jak żaden szlachcic zamożniejszy sobie pozwolić nie może. Nie szlachta używa dziś u nas życia, lecz kupiectwo i przemysł. Luksus szlachty stał się dawno legendą. Można obecnie objechać kilkanaście dworów wiejskich w okolicach zamożniejszych i szukać na stole daremnie dobrego kieliszka wina lub dobrego cygara przy wincie. Ale żaden bogatszy kupiec lub przemysłowiec nie odmawia sobie nigdy tych zbytków.

Wygodnego życia i wybryków zmysłów należy szukać nie w takiej lub innej kaście, lecz w grupie ludzi bogatych wogóle, bez względu na ich pochodzenie. Wszelkie zresztą uogólnianie w obrazach artystycznych zgadza się rzadko z prawdą, wytwarza bowiem zawsze tendencyjność“.

W tych ostatnich słowach podkreśla p. Choiński to samo co my wyżej szczegółowo omówiliśmy: mianowicie inkogruencyę między indywidualną a ideową stroną powieści. Jest to na pozór tylko techniczna literacka wada powieści p. Weyssenhoffa; ma ona jednak taką w tym wypadku doniosłość, że przez nią cała powieść działa tylko jakby fragmentarycznie, porusza kwestyę ale w niej czytelnika nie oryentuje.

Ale mimo to „Sprawa Dołęgi“ stoi na wysokim poziomie kultury umysłowej, a żywe zainteresowanie się nią całego ogółu polskiego zdaje się polegać nietylko na tem, że powieść ta „nicuje“ arystokracyę, coby było tylko tanią sensacyjnością, lecz w rzeczywistej wartości tej książki.

Odezwa do narodu polskiego.

„Śląsko! spolaczejesz że ty kiedy?“

Tak smutnie pytał, tak beznadziejnem żalił się wołaniem wielki kapłan-patryota polski XVII wieku, ksiądz Tomasz Młodzianowski.

Na ten bolesny głos zwątpienia z przed dwóch wieków odezwało się w dobie najnowszej, w XIX. stuleciu potężne echo z dzielnej piersi polskiej Stalmacha i Miarki, i dziś na tamto trwożliwe pytanie odbrzmiewa nieprzepartą mocą twierdząca odpowiedź.

Dusza ludu polskiego w dzielnicy, oderwanej przed wiekami od pnia macierzystego, poczuwa się do krwi i kości swojej, z długiego budzi się uśpienia, do narodowego powraca życia: Szląsk się spolszczy i do dna z powrotem spolszczyć się musi.

Założenie gimnazyum polskiego, oraz polskiej szkoły ludowej w Cieszynie, to niezmiernie ważne etapy w drodze do osiągnięcia ideału, wyrażonego przez ks. Młodzianowskiego — ich założenie to stworzenie twierdz, które bronią młodzieży polskiej przed wynarodowieniem, a zarazem są żywemi ogniskami polskiego życia umysłowego. Ich utrzymanie jest koniecznością, którą podpisany Wydział „Macierzy szkolnej“ dla Księstwa Cieszyńskiego rozumie dobrze i jasno zdaje sobie sprawę z całego ogromu odpowiedzialności, jaka w trosce o istnienie tych zakładów spada nań wobec teraźniejszości i jutra.

Zarówno gimnazyum polskie, jak i polską szkołę ludową w Cieszynie powołała do życia „Macierz szkolna dla Księstwa Cieszyńskiego“. Ale nie łudzimy się wcale, jakobyśmy sami, opierając się jedynie o dopiero budzący się do życia narodowego lud polski na Szląsku byli w stanie założyć i utrzymać oba te zakłady. Założenie ich i utrzymanie zawdzięczamy całemu społeczeństwu polskiemu, które zdrowym instynktem narodowym wiedzione, nie żałowało ofiar na te dwie szkoły kresowe, a w poczuciu potrzeby rychłej samoobrony narodowej, gdyśmy się wahali, czy już pora sposobna do ich zakładania nadeszła, nie szczędziło nam swojej gorącej zachęty i słowem i czynem dodawało nam energii i siły do wytrwania.

W ciągu kilkunastu lat działalności swojej „Macierz szkolna“, ufna w to gorące poparcie rodaków z całej Polski, niejednokrotnie zwracała się do ogółu polskiego z prośbą o pomoc, a każde nasze odezwanie się przynosiło w rezultacie wielką ilość składek, które nam umożliwiły pomimo tylekrotnie zawiedzionej nadziei upaństwowienia gimnazyum polskiego w Cieszynie, zakład ten do dziś dnia utrzymać na odpowiedniej stopie, a zarazem w Cieszynie, gdzie germanizacya coraz to gwałtowniejsze robi wysiłki, założyć ludową szkołę polską, jedyną w mieście w połowie swej polskiem.

I dziś znowu musimy odezwać się do ofiarności społeczeństwa polskiego.

Stan funduszów „Macierzy szkolnej“ jest w tej chwili taki, że zakładom szkolnym polskim w Cieszynie grozi obecnie bardzo poważne niebezpieczeństwo. Uważny czytelnik wyczyta je z cyfr, które tu zestawiamy.

Gimnazyum polskie, założone w r. 1895 kosztowało w pierwszych sześciu latach 274.715 K. 86 h., szkoła ludowa wraz z urządzeniem 24.060 K. 62 h., co daje razem kwotę 298.776 K. 48 h. W bieżącym roku szkolnym 1901/2 wydatki na utrzymanie gimnazyum wyniosą 60.500 K. na utrzymanie szkoły ludowej 18.260 K., tj. razem 78.760 K. Na utrzymanie gimnazyum w r. 1902/3 potrzeba 67.100 K., a na utrzymanie szkoły ludowej 20.160 K., co czyni razem 87.260 K.

Licząc, że wydatki za rok 1901/2 do końca kwietnia r. 1902 zostały już pokryte, a zarazem licząc na to, że gimnazyum zostanie upaństwowione z początkiem roku budżetowego 1904, otrzymamy następujące zestawienie naszych wydatków:

Na utrzymanie gimnazyum od 1/5 do 1/9 1902 . . .	K. 20.166
Na utrzymanie szkoły ludowej od 1/5 do 1/9 1902 . . .	„ 6·186
Na utrzymanie gimnazyum od 1/9 1902 do 31/8 1903 . .	„ 67.100
Na utrzymanie szkoły ludowej od 1/9 do 31/8 1903 . . .	„ 20.160
Na utrzymanie gimnazyum od 1/9 1903 do 31/12 1903 . .	„ 22.700
Na utrzymanie szkoły ludowej od 1/9 do 31/12 1903 . .	„ 6.720
Razem	K. 143.032

Po odliczeniu od tej sumy kwoty 48.000 koron, stanowiącej dwie raty subwencyi rządowej (jeżeli n. b. na rok 1903 zostanie uchwalona), otrzymamy sumę 95.032 koron, które są nam niezbędne na utrzymanie gimnazyum polskiego i polskiej szkoły ludowej do dnia 1-go stycznia 1904 r., jeżeli reprezentacya polska w parlamencie zdoła nam wywalczyć upaństwowienie gimnazyum do tej chwili.

Na pokrycie tych 95.032 K. posiadamy w kasie swojej rozporządzalną sumę (bo nie mówimy o darach na polskie seminaryum nauczycielskie, na które ofiarodawcy złożyli specyalny fundusz) 14.899 K. 87 hal., to jest o 11.542 K. 13 hal. mniej, niż nam potrzeba na utrzymanie obu zakładów szkolnych do końca bieżącego roku szkolnego.

Dodajemy, że obliczeniem powyższem nie są objęte konieczne wydatki na wsparcia dla ubogiej młodzieży szkolnej. Na ten cel potrzeba nam co najmniej 6.000 K. rocznie, a kwota ta jest nieznaczna wobec tych sum, jakie Niemcy wydają na wsparcia dla młodzieży polskiej, uczęszczającej do szkół niemieckich.

Cyfry, które przytoczyliśmy, są bardzo wymowne. Wynika z nich, że bez natychmiastowej pomocy ze strony społeczeństwa polskiego musielibyśmy zakłady nasze poprostu zamknąć ku radości i tryumfowi wrogów, a z niepowetowaną szkodą dla pracy narodowej w Księstwie Cieszyńskiem. Nie przedstawimy sprawy zbyt czarno, gdy powiemy, że upadek gimnazyum polskiego i szkoły ludowej polskiej powaliłby ze sobą w gruzy cały dorobek półwiekowej pracy narodowej na Szląsku, a choćbyśmy potem zdobyli się nawet na założenie nowych zakładów, to należy wątpić, czy zdołałyby one odzyskać raz zawiedzione zaufanie ludności.

To są powody, dla których odwołujemy się do patryotycznej ofiarności społeczeństwa polskiego. Wzywamy gorąco wszystkich naszych P. P. Panów delegatów, aby wytężyli siły swoje w jednaniu „Macierzy szkolnej“ nowych przyjaciół i ofiarodawców — zwracamy się z usilną prośbą do całej patryotycznej prasy polskiej o powtórzenie odezwy naszej i jej poparcie — zwracamy się wreszcie do całego patryotycznego ogółu polskiego, aby pospieszył z ratunkiem. Czas nagli, a w życiu narodowem tak samo, jak w życiu jednostek, łatwiej długoletni dorobek zmarnować, niż przyjść doń pracą, trudem i ofiarą. O tej prawdzie powinno pamiętać społeczeństwo polskie, bo ono jest właściwym twórcą naszych zakładów szkolnych. Opieszałość w przyniesieniu nam obecnie pomocy — byłaby niechybnie zmarnowaniem długoletniego dorobku.

Niedość było zacząć: trzeba dokończyć dzieła. Niedość w życie wprowadzić: trzeba utrzymać. Niedość zagrzać i pomódz do pierwszej obrony: trzeba wytrwać i wesprzeć aż do ostatecznego zwycięstwa. Takie w rzeczach szląskich być powinno wielkie hasło, wielka zasługa i wielki obowiązek całego społeczeństwa polskiego.

(Łaskawe datki upraszamy nadsyłać pod adresem: Zarząd „Macierzy szkolnej“ w Cieszynie. Każdy ofiarodawca otrzyma od Zarządu pokwitowanie).

W Cieszynie, w kwietniu 1902 r.

Wydział „Macierzy szkolnej“ dla Księstwa Cieszyńskiego:

X. *Tomasz Dudek* przewodniczący, *Dr. Jan Michejda* zastępca przewodniczącego, *X. Józef Londzin* sekretarz i skarbnik.

Członkowie Zarządu: X. Jan Budny proboszcz w Międzyrzeczu, Michał Janik profesor gimnazyum w Złoczowie, X. Piotr Moroń, aktuaryusz i proboszcz w Rychwałdzie, X. Ignacy Świeży poseł na Sejm szląski w Cieszynie, Dr. Michał Danielak poseł do Rady państwa w Krakowie, X. Józef Karowski dziekan i proboszcz w Rudzicy, Piotr Parylak, emeryt. dyrektor gimn. w Krakowie, Józef Winkowski dyrektor gimnazyum polskiego w Cieszynie, Dr. Józef Zaleski rolnik w Puńcowie, Andrzej Hławiczka nauczyciel w Cieszynie, Jerzy Kubisz kierownik szkoły w Kocobędzu, Jan Skudrzyk rolnik w Pastwiskach, Kazimierz Wróblewski profesor gimnazyum polskiego w Cieszynie.

Mały fejleton.

OSTATNIA WOLA.

— Jużeśmy proszę pana sędziego wszyscy świadkowie, wszyscy w kupie stajemy, jako przed zmarłym, tak i przed panem sędzią.

Przemowę tę wygłosił do mnie nieco drżącym, ale dźwięcznym głosem wójt od szeregu lat uczciwie i rozumnie gminie swojej przodujący.

Chłop to rosły, oblicza pogodnego, oczu szczerych, otwartych, umysłu spokojnego, gęby umiarkowanej. Zdrów fizycznie i moralnie. A że piśmienny i jeden z tych rzadkich, co to, jak lud mówi, „czysto gada, czysto czyta i czysto pisze“, więc nie dziw, że każdy gospodarz schodzący z tego świata śmiercią „dobrowolną“ nie pierwej z życiem tem się żegnał, aż swej ostatniej woli nie objawił wobec „przytomnych“ świadków, między którymi wójt nasz pierwszą był personą.

Chłopskim rozumem a pańskiem sercem obdarzony, wybił się on szybko pracą i pogodnym umysłem na czoło gromady. Rzadkie to zalety. A jakie świadectwo dla gminy, dla ludu naszego. Wybrano tego, który nie „tabelą“, lecz głową i sercem gminie przyświecał.

Po zaprzysiężeniu wójta i odebraniu od niego „generaliów“, zapytałem go o treść rozporządzenia ostatniej woli, którego był świadkiem. Wójt mówił spokojnie i skromnie.

— Jacko mię spowodował. Otóż ja przez niego wezwany, nie tyle wzywany, jak proszony, abym się udał i wziąwszy pióro, atrament i papier. Otóż ja w towarzystwie Jacka i Franka udałem się do chaty nieboszczyka. Przedstawiłem mu delikatnie nie robiąc żadnej trudności, jako, że każdy człowiek umierać może, a nawet musi.

— I cóż na to nieboszczyk — przerwałem wójtowi, chcąc dowiedzieć się, czy spadkodawca rozumiał i wiedział, o co idzie. — Czy był przytomny? — zapytałem.

— Na wszystkie te moje delikatne słowa nic mi nie odpowiedział, tylko siadłszy na pościeli odwrócił się twarzą do ściany, a plecyma do nas.

— Więc myślicie, że on nie rozumiał, coście do niego mówili?

— Wszystkie powody zdają mi się być do tego, że on miał umysł osłabiony, ale ja się dokonuję dalej i znów daję mu grzeczne pytania. Aż jak się nieboszczyk nie obróci raptem do mnie i nie powie te słowa: „wszyscy będziemy leżeć na podłodze“, takem miał dosyć i poznałem, że on już nie był spełna rozumu.

— Powstała potem kłótnia — mówił wójt dalej — między ojcem a żoną nieboszczyka i z braćmi jego, żem ich ledwo uspokoił.

— Tyle wszystkiego było słów spadkodawcy? — pytam wójta.

— Widzi mi się, że nie wiele więcej, bo gdy nieboszczyk nic już mówić nie mógł, czy nie chciał, wtedy ojciec jego przemówił do nas w te słowa: „Tak będzie po śmierci mojego syna, że majątek jego ja wezmę w używanie do mojego życia, a po mojej śmierci dopiero przejdzie ten majątek na wnuka“. Potem ojciec zwraca się do umierającego, pyta go, „czy tak“, syn odpowiada „tak“, a ojciec wtedy do nas: „widzicie i słyszycie, że tak będzie“.

— Czy ze zachowania się nieboszczyka wnioskowaliście, że on wiedział, o co go pytano?

— Za trudne dla mnie pytanie — odpowiada mi wójt.

— Dlaczego za trudne — wpada brat spadkodawcy — przecież pan sędzia nie pytają was po niemiecku, tylko po naszemu, więc możecie sumiennie i sprawiedliwie powiedzieć, że „tak“.

— Ja słucham sądu, a nie was — odpowiada wójt z powagą.

Jeszcze ust nie otworzył drugi świadek, a już bratowa zmarłego podsunęła się pod bok świadka, trąciła go w łokieć i patrząc mu ostro w oczy, wskazała wyciągniętą prawą ręką na krzyż stojący na stole nakrytym zielonem suknem.

— Pamiętajcie — zawołała kaznodziejskim tonem — że Pan Jezus się na was patrzy.

Świadek zmierzył babę z ukosa i tylko ramionami wzruszył.

Podczas zeznań drugiego i trzeciego świadka, bratowa drżała na całem ciele, nerwy jej targała obawa, aby grunt zmarłego nie dostał się w posiadanie wdowy, jako matki pozostałego dziecka. Zdaniem bowiem rodziny zmarłego, nie kochała wdowa swego męża tak, jak on na to zasługiwał, i stąd ta nienawiść do niej.

— Ty nie warta tego, aby on ci dobre słowo na pożegnanie ze światem był zostawił, a nie dopiero grunt — wołali bracia zmarłego — gruntu ci się zachciewa? co? ty...? poszanowania nie dałaś nieboszczykowi, a majątek jego ci pachnie? — docinały jej bratowe.

— Cóż pan na to? — zapytałem pisarza adwokackiego — który jako pełnomocnik ojca spadkodawcy rodzinie zmarłego asystował.

— Ja sądzę — odpowiada pisarz, przybierając postawę urzędową, że jest to rozporządzenie ostatniej woli, wprawdzie wedle istniejących ustaw państwowych nieważne, ale wedle zwyczaju krajowego zupełnie legalne, a ponieważ kodeks cywilny mówi kategorycznie także o prawie zwyczajowem, wnoszę przeto, aby świetny sąd przyjął to rozporządzenie i uwzględnił je przy wydać się mającym w swoim czasie dekrecie dziedzictwa.

Po wypowiedzeniu tych słów, pisarz rzucił okiem na półkole interesowanych, zatrzymał wzrok swój najdłużej na grupie złożonej z braci spadkobiercy, a wzrok ten mówił im, że pełnomocnik zasłużył na umówione i otrzymane już wynagrodzenie, że głowy nie nosi od parady, i że paragrafy i tajniki ustawowe są mu, jeżeli nie lepiej, to równie dobrze znane, jak dyplomowanym adwokatom.

— Widzicie, jakiego mesyjasza sobie postawili — zawołał z oburzeniem współopiekun małoletniego dziedzica.

— Za nimi wszyscy, za nimi familia z trzech braci i mesyjasz za nimi, a za mną biedną wdową tylko Pan Bóg z wysokiego nieba — rzekła wdowa, zalewając się łzami.

— I jakże pan sędzia rozsądzą — zapytał mię jeden z braci spadkodawcy?

Wziąłem kodeks do ręki. Wszyscy zamilkli i utkwili wzrok swój w książkę.

Powoli i dobitnie odczytałem im przepis ustawy, że samo potakiwanie czynionych propozycyi nie może być uważanem za wolę spadkodawcy.

Aa... a... rozszedł się po sali głęboki oddech wdowy i opiekuna, którzy tym znakiem objawili swoje zadowolenie z obrotu sprawy dla nich korzystnego. I uśmiechniętym wzrokiem spojrzeli zwycięsko na familię spadkodawcy.

— Bodajeś się ostatni raz śmiała — zawołała bratowa, podchodząc do wdowy i mierząc ją szyderskim wzrokiem — ty!...

Przerwałem jej upomnieniem, by pamiętała, gdzie się znajduje.

— Nie bójcie się — uspokajał familię pisarz adwokacki — będziemy w procesie udowadniać myśl i intencyę spadkodawcy, który nie wiele wprawdzie na łożu śmierci mówił, ale za to myślał, a myślał, że żona nie zasłużyła sobie na dożywocie i tę jego myśl proces wykaże.

— Czy pan jesteś tak pewnym pomyślnego dla swoich klientów wyniku procesu, jak pan stanowczo wygłaszasz swoją opinię tutaj? — zapytałem pisarza.

— Kiep ten adwokat — odpowiada pisarz tonem więcej, niż śmiałym — kiep ten, który w obec klientów nie jest pewnym sprawy, jaką przyjmuje; kancelarya musi stać na pewnych podstawach, aby w obec konkurencyi w naszym zawodzie mogła istnieć i rozwijać się.

Wszystkich oczy spoczęły przez chwilę na pisarzu, którego umysł nie znał żadnych wątpliwości i którego język w tym stopniu był silnym, w jakim słabą jego wiedza. Zwykły to objaw powierzchowności.

— Więc będzie można ją procesować? — zapytali z zadowoleniem bracia spadkodawcy.

— Każdemu wolno wytoczyć spór, ale nie zawsze ten wygrywa, kto skarży — odpowiedziałem — a w tym wypadku radzę wam pogodzić się z tem, co ustawa przepisuje, tj., że cały majątek odziedziczy syn, a wdowa otrzyma czwartą część dożywocia, gdyż spadkodawca żadnej woli nie objawił.

— Rozumiemy — odpowiedzieli opiekun i wdowa.

Podczas mojego przemówienia familia spadkodawcy zwracała się od czasu do czasu ku pisarzowi, który mrugał na nich oczyma i głową, kiwał na znak przeczenia.

— Czy wygramy, albo nie — rzekł najstarszy z braci — to mniejsza o to, musimy jednak pokazać wdowie, że ona niegodna dostać gruntu bez procesu.

— I pokażemy jej, że taka była wola naszego brata, jak my chcemy, a nie, jakby ona chciała — dodał młodszy brat.

— Sługa pana sędziego, a wy bracia za mną do kancelaryi, będziemy w drodze sporu udowadniać, jaka była ostatnia wola spadkodawcy — zakończył pisarz adwokacki.

* * *

Na zakończenie tego szkicu należy się jeszcze jedno wspomnienie naszemu wójtowi.

Przed ośmiu laty stanął on pierwszy raz przedemną w biurze i jednem wejrzeniem obudził we mnie dla siebie sympatyę.

— Co wy za jeden? — pytam go.

— To nasz wójt, — odpowiedział z dumą jeden z wieśniaków.

Radością przejęła mię wiadomość, że sympatya moja do tego młodego chłopa, to nie odosobnione tylko moje uczucie, ale echo ogółu.

A że głos duszy naszej był odpowiedzią na rzeczywiste zalety wójta, przekonałem się o tem w kilka lat później.

Było to w maju. Po skwarnym dniu wionął lekki wiatr od podgórza karpackiego, niosąc ożywczą woń świerków łagodzoną zapachami bzu i czeremchy. Wjeżdżaliśmy właśnie do wsi, a choć w naturze kipiało życie, we wsi cisza. Chaty stały smutne, pozamykane, nawet psy poszły z ludźmi w pole na zagony; zostały tylko kury grzebiące na gnoiskach i kaczki nurkujące po brudnych zamulonych sadzawkach. Po chwili zabrzmiały w powietrzu dziecięce głosy, krzyki i powstała wrzawa. Skręciliśmy na prawo, a przed nami otworzyło się błonie otoczone białemi chatami i najbielszym między nimi nieco większym budynkiem, także słomą krytym. Przed nim jego godło, wysoki słup w ziemię wbity, na nim daszek, a pod daszkiem dzwonek. A więc szkoła. Z niej to wyfrunęła ta gromadka chłopaków i dziewcząt, co teraz ugania po błoniach z tobołkami na plecach. Sztuczne te garby nie przeszkadzają im w katulaniu się po trawie i w wywracaniu koziołków.

Przed szkołą trzech gospodarzy przypatruje się niewinnej zabawie przyszłych obywateli gminy. Zapatrzyli się snadź wspomnieniami lat dziecinnych, nie słyszeli bowiem turkotu wozu naszego i dopiero głośne „hejta“ mojego furmana zwróciło ich twarze ku nam.

— W dobry czas trafił pan sędzia — mówi do mnie wójt, — bo właśnie co nauka się skończyła i klasa jest wolną dla komisyi.

Wchodzimy do szkoły. Izba szkolna napełniona jeszcze kurzem i czuć w niej jeszcze oddech kilkudziesięciu dzieci, okna jednak pootwierane, jest więc nadzieja, że wkrótce będziemy mieli świeższe powietrze. Zaraz na wstępie uderza oczy moje ołtarzyk nad gradusem się wznoszący. Obraz Matki Boskiej choinkami i kwieciem umajony, a po obu bokach świece w lichtarzach.

— Tu się schodzimy na majowe nabożeństwo — wyjaśnia wójt. Kościół aż w sąsiedniej wsi, więc panna nauczycielka zrobiła nam tę wygodność i tu codziennie wieczorem przewodzi nam w modlitwie i pieśniach, a jak się człek napracuje w polu, a tu przed tym obrazem pomodli, to mu lżej jakoś na sercu i wesoło wraca do domu na wieczerzę, daj Boże zdrowia tej naszej pannie nauczycielce.

— Jest was tu dużo Polaków w tej wsi? — pytam wójta.

— Bez pół Polaków a połowa Rusinów — odpowiada wójt — ale my Rusini schodzimy się także tutaj; tylko teraz osiadł u nas jeden przemędrzec, co nam psuje to nabożeństwo.

— Któż to taki?

— Jeden pensyonowany wachmistrz żandarmeryi. Niby on na oko uczony, ale widzi mi się, że to przewrócona głowa, bo powiada, że majowe nabożeństwo, to polska polityka i odmawia naród ruski ' robiąc nam wielką różnicę między Polakami a Rusinami, ja zaś nie widzę żadnej różnicy i dopiero od jego czasów nastała u nas ta jakaś polityka...

— Czy tego wachmistrza lubią ludzie we wsi?

— Bodaj tam takie lubienie, to niedobry człowiek; do polityki, to on wszędy gotowy, ale gdzie ludziom pomódz, gdzie bieda o wsparcie woła, tam on niby kamień, człowiek nieużyty. Ot założył nam ksiądz sklepik katolicki i wszyscy widzimy, co to za pomoc dla chłopa, ale wachmistrz nie uznaje tego sklepu, bo go stworzył ksiądz polski, to u niego także polityka.

Tak mówił wójt Bazyli...

Sądowa Wisznia 1go marca 1902.

Dr. Władysław Cichocki.

KRONIKA.

Lwów 26 kwietnia.

Cesarz udzielił swej sankcyi ustawie, dozwalającej, aby adwokaci, jako obrońcy i zastępcy stron, mogli się dawać zastępować przez kandydatów, zapisanych na listę przez izbę adwokacką.

Z senatu apelacyjnego we Lwowie. Senat apelacyjny, któremu przewodniczył radzca Sopotnicki, zatwierdził na onegdajszej rozprawie wyrok sądu powiatowego, skazujący adwokata dr. Jekelesa na karę dwutygodniowego aresztu ze zmianą na grzywnę 700 koron za obrazę czci inżyniera Richtmanna.

Wiadomości urzędowe. Prezes gabinetu jako kierownik ministerstwa spraw wewnętrznych zamianował sekretarza ministeryalnego Romualda Noëla starostą w Galicyi. — Minister skarbu zamianował starszego komisarza skarbowego Franciszka Radzikowskiego, starszym inspektorem podatkowym III klasy w okręgu kraj. Dyrekcyi skarbowej we Lwowie.

W podejrzeniu. Do dyrekcyi policyi w Krakowie nadeszło zawiadomienie z Bytomia, że uwięziono tam pochodzącego z Galicyi górnika Franciszka Klaka, przy którym znaleziono sumę 40.000 koron w banknotach austryackich. Klak twierdzi, że owe pieniądze znalazł w kopalni w Hucie królewskiej.

Konkurs. Przy wydziale Rady powiatowej w Bóbrce jest do obsadzenia posada lustratora urzędów gminnych z płacą roczną 1.600 koron i ryczałtem na objazdy 600 koron rocznie, z prawem do emerytury i poborów czterech pięcioleci po 200 koron.

Samobójstwo pensyonarki. Przed paru dniami odebrała sobie życie w jednym z lwowskich pensyonatów piętnastoletnia panienka, a wypadek ten dał powód do szerzenia się po mieście rozmaitych wieści, uwłaczających zarówno pamięci zmarłej, jak i zakładowi, w którym się kształciła. Z tego powodu nieszczęśliwi rodzice owej panienki nadesłali nam następujący list z prośbą o umieszczenie:

Wobec obiegających różnorodnych pogłosek, my rodzice, czujemy się w obowiązku oświadczyć, że śmierć córki naszej Stanisławy Tabęckiej była spowodowana rozstrojem nerwowym, trwającym od szeregu lat. Dla osób zaś, pod czyją opieką w ostatnich miesiącach się znajdowała, czujemy wdzięczność głęboką za troskliwe starania, jakiemi otoczoną była i wyrażamy im na tem miejscu żal szczery za zmartwienie i krzywdę moralną, jaką im nasze biedne dziecko nieświadomie wyrządziło.

Franciszek i Emilia Tabęccy.

Lwów 24 kwietnia 1902.

Nowa opera Paderewskiego. Jedno z pism angielskich donosi, że Paderewski pracuje nad nową operą, opartą na motywach polskich i że jest już bardzo daleko zaawansowany w tej pracy.

Ślub panny Jadwigi Cybulskiej, córki prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego, dra Napoleona i Julii z Rogozińskich, z panem Wacławem Gaszyńskim, synem śp. Jana i Martyny, 1-o voto Gaszyńskiej, Karmańskiej, odbędzie się w Krakowie w kościele OO. Kapucynów dnia 29 bm.

Zaręczyny. Dnia 8 kwietnia odbyły się zaręczyny z Rawiczów Raciborskich Leonowej hr. Dieduszyckiej z p. Stanisławem Russiło Wołkowickim, szambelanem i rotmistrzem II pułku ułanów księcia Szwarzenberga.

Wyrok w procesie *Słowa polskiego* przeciwko *Nowemu Słowu polskiemu* został wczoraj doręczony zastępcy prawnemu *Słowa polskiego*; zawiera on zakaz dalszego używania oznaczenia *Nowe słowo polskie*, tudzież zakaz używania na przyszłość zewnętrznej postaci tego czasopisma, używanej do 7 kwietnia.

Z Izby sądowej w Krakowie. Wyrok w rozprawie karnej przeciwko rzekomym sprawcom śmierci Jana Krawczyka — o której rozpoczęciu donosiliśmy we wczorajszych telegramach — zapadł wczoraj wieczorem w Krakowie. Prof. dr. Wachholz i dr. Horoszkiewicz, rzeczoznawcy sądowi, stwierdzili, że śmierć nastąpiła wskutek uduszenia, wywołanego złamaniem wielkiej liczby żeber, i wskutek pęknięcia wątroby, wywołanego pobiciem. Po wywodach obrony i oskarżenia, trybunał za zbrodnię ciężkiego uszkodzenia ciała skazał Jędrzeja Pitalę na 6 miesięcy ciężkiego więzienia, Jana Dziubę na 6 miesięcy, Jana Korcalę na 4 miesiące; Piotra Machowskiego uwolniono. Prokuratorya państwa zgłasza odwołanie z powodu niskiego wymiaru kary.

Śpiewaczka artystką dramatyczną. Gemma Bellincioni, głośna śpiewaczka, zamierza próbować szczęścia jako artystka dramatyczna i w dniu 10 maja wystąpi po raz pierwszy we Florencyi, na scenie teatru „della Pergola“ w roli „Damy kameliowej“. Jako śpiewaczka celowała ona znakomitą grą aktorską.

† Józef Weiss. Ze zmarłym onegdaj zegarmistrzem miejskim śp. Józefem Weissem zstąpiła do grobu jedna z najsympatyczniejszych postaci naszego grodu, rzemieślnik, a raczej można powiedzieć, artysta w swojem rzemiośle, zamiłowany w niem, a tak sumienny i uczciwy, że za wzór służyć może młodej generacyi naszych przemysłowców. Robota, która wyszła z rąk jego, nie potrzebowała się obawiać żadnej konkurencyi. Przez pół wieku niemal, bo 48 lat, opiekował się zmarły zegarem miejskim na wieży ratuszowej, a jak szczerze nim się opiekował, świadczy chyba najwymowniej ten fakt, że gdy przed paru miesiącami zegar ten na chwilę stanął, śp. Weiss na wiadomość o tem dostał ataku apoplektycznego i od tej pory już więcej do zdrowia nie przyszedł. Zawód zegarmistrzowski przechodził w rodzinie zmarłego z ojca na syna, ojciec i dziad nieboszczyka byli zegarmistrzami w Wieliczce, jeden ze stryjów zegarmistrzem we Lwowie, drugi w Londynie, trzeci w Szwajcaryi. — Przed kilkunastu dniami dopiero rada miejska uznając półwiekową wierną pracę śp. Weissa dla miasta, przyznała mu dożywotnie zaopatrzenie w sumie 600 koron rocznie. Niestety nie było mu dane korzystać z niego. *R. i. p.*!

Paderewski protektorem zbrodniarza. Do *Polaka w Ameryce* donoszą z Albany: „Nowy Jork, 7. kwietnia: Ignacy J. Paderewski, sławny muzyk polski, wystąpił tu dzisiaj w nowej roli. Przybył on dziś po południu wraz z małżonką do biura gubernatora Odell i prosił go, aby ułaskawił pewnego Polaka, który w r. 1888 skazany został na dożywotnie więzienie za zamordowanie jednego ze swych rodaków. Rozmowa trwała krótko i jak się zdaje, prośba Paderewskiego nie zostanie uwzględnioną. Zbrodniarzem, za którym wstawił się artysta, jest niejaki Antoni Werner, Polak, który w r. 1888 zamordował w Poughkeepsie swego rodaka, nazwiskiem Fiszera. W jaki sposób Paderewski zainteresował się więźniem, niewiadomo, lecz tak on, jak i jego małżonka, która widocznie sprawą tą interesuje się bardziej, jak jej małżonek, prosili gubernatora usilnie i wymownie, aby Wernerowi przywrócił wolność. Paderewski oświadczył, że jeżeli gubernator uwolni więźnia, to on wyśle Wernera na swój koszt do Europy, tak, aby Ameryka nie miała z nim więcej kłopotu. Gubernator nie dał żadnej stanowczej odpowiedzi, lecz przyrzekł, że sprawę tę weźmie pod rozwagę. Z góry jednak przewidzieć można, że nie ułaskawi Wernera, ponieważ sędzia, który sądził zbrodniarza, i prokurator są temu przeciwni, a gubernator w takim razie tylko ułaskawia więźnia, jeżeli odnośne podanie potwierdzi sędzia i prokurator“.

Przemysł krajowy uznanie zyskuje coraz dalej; świeżo bowiem otrzymała mleczarnia w Woziłowie dyplom honorowy i złoty medal za swe masło deserowe na wiedeńskiej wystawie kuchennej *(Ausstellung der Hausfrau)*, a dyplom podnosi masło to jako pierwszorzędnej jakości *(hochprima)*

Strejk dramaturgów. Hiszpańscy pisarze dramatyczni zagrozili oryginalnym strejkiem, mianowicie, że zabronią wystawiać swoje utwory na scenie teatrów madryckich, tak długo, dopóki rząd hiszpański nie udzieli znacznej subwencyi tym teatrom. Teatry pozbawione materyalnej pomocy, nie są w stanie wystawiać w odpowiedni sposób utworów dramatycznych. Ta okoliczność jest powodem tego oryginalnego strejku.

Samobójstwo. Dziś o godz. 8 rano z III piętra z okna gmachu namiestnictwa skoczył w zamiarze samobójczym Alfred Bobrzecki, dyetaryusz. Śmierć nastąpiła wskutek pęknięcia czaszki. Powodem samobójstwa był stosunek miłosny z pewną kobietą. Według opowiadania kolegów biurowych, od kilku dni nosił się Bobrzecki z zamiarem odebrania sobie życia.

Długowieczność. W przysiółku Frynelówka ad Laszki murowane, żyje Piotr Pichowicz, zamożny wieśniak, mający 106 lat. Mimo tak późnego wieku zachował zupełną przytomność umysłu i zdrowie fizyczne, które mu pozwala pracować dotychczas na roli.

Kradzież. P. Antoniemu Grańskiemu, zamieszkałemu przy ul. Kaleczej l. 6, skradziono z zamkniętego przedpokoju maszynę do szycia Singera, wartości 116 K.

Samobójstwo z nędzy. W epoce kiedy teatry tak kwitną, a publiczność chełpi się tem, że starannie zajmuje się sztuką, zna się na niej i ją kultywuje, zdarzył się w Wiedniu wypadek, który przypomniał światu, że żyjemy jeszcze ciągle w czasie, w którym można mieć wielki talent, a mimo to zginąć poprostu z nędzy, w czasie, w którym chcąc żyć bez troski materyalnej, bezpieczniej zawsze jeszcze urodzić się milionerem, niż artystą. Tym razem chodzi tu o kobietę, o niemiecką autorkę dramatyczną, A. Baumberg. Przed kilkoma dniami odebrała ona sobie w Wiedniu życie wystrzałem z rewolweru. Oto, co o tym fakcie pisze jeden z korespondentów wiedeńskich:

Baumberg miała niezaprzeczenie talent niezwykły, który rozwinął się dosyć późno, tak, że w wieku, w którym inni odnaleźli już dawno siebie i przeznaczoną sobie drogę, ona jeszcze szukała, idąc niepewnym krokiem w ciemnościach. Jeżeli niezbędnym warunkiem dla szczęśliwego rozkwitu talentu jest zapewniona niezawisła egzystencya, to tembardziej w pierwszej fazie swego rozwoju artysta musi być tak wolnym od nędznych trosk codziennego życia, jak dziecko, które bawiąc się w domu, nic nie wie o zawodach i walce o byt swoich spracowanych rodziców. Baumberg w tym czasie przebudzenia się talentu żyła w okolicznościach jak najgorszych, musiała pracować dla utrzymania siebie, a nawet męża, który, jak utrzymują, zarzuciwszy zawód wojskowy, w ostatnim czasie zupełnie był bez zajęcia, walczyć z nędzą i z dyrektorami teatru, z chorobą i Bóg wie z czem jeszcze. Talentu swego kiełkującego musiała nadużywać w sposób niemal barbarzyński, tak, jak nadużywają nieraz ludzie zdolności tak zw. cudownych dzieci; musiała sprzedawać go, choć jeszcze nie dojrzał, sprzedawać go cząstkę po cząstce za honoraryа, czy tantyemy, niszcząc go i wysilając. Sztukę jej: „Małżeństwo z miłości“ grano na scenach niemieckich wiele razy z powodzeniem. Pierwszy akt schematyczny, blady i szablonowy... ale już w drugim występuje niespodziewanie tak wyborny i plastyczny obraz poranku w typowym, małym domu mieszczańskim, nastrój, uchwycony tak wiernie i delikatnie, że o oryginalności talentu autorki nikt nie mógł wątpić, choć później, obok scen równie dobrych i dramatycznych, były także miejsca słabsze i nieudolne. „Liebesheirat“ zdawało się być zapowiedzią wielkiego talentu; tymczasem po tej sztuce ukazały się już tylko rzeczy gorsze. Czuło się, że autorka pracuje jakoś nerwowo, śpiesznie, tak, jakby zaczęła naraz pisać na obstalunek. Nie wiedziano, że pogania ją tak i męczy nędza. Jej stosunki materyalne były w ostatnim czasie tak okropne, że sceniczne niepowodzenie

trzech jednoaktówek, granych niedawno po raz pierwszy w Volksteatrze w Wiedniu stworzyło dla niej sytuacyę bez wyjścia, czyli z jednem, okropnem, ostatecznem wyjściem, to jest śmiercią.

Mówią, że „prawdziwy talent prędzej czy później, zawsze wybije się na wierzch"... To jest frazes, nic więcej. Chodzi właśnie o to nieszczęsne— „prędzej, czy później". Jeżeli „prawdziwy talent" jest w tem szczęśliwem położeniu, że może czekać, to ów banalny optymizm jest uzasadniony, — ale tylko wtedy. Ponieważ talent najczęściej nie ma majątku, więc albo umiera na głodowy tyfus, albo musi sobie wyszukać jakieś „praktyczne zajęcie".— Nie wiemy, co z dwojga złego gorsze. „Praktyczne zajęcie" niszczy nieraz talent, tak jak głód ciało. Mówią, że pani Baumberg robiła jakiś czas trykoty, inni muszą męczyć się jakiemiś innemi trykotami i pracują z musu, więc niechętnie, tak, jakby pracowali tylko „prowizorycznie", aż do czasu, kiedy nadejdzie upragniona przez nich lepsza przyszłość... Pani Baumberg już tę przyszłość szczęśliwie osiągnęła.

W sprawie wyboru posła do parlamentu z m. Lwowa zebrało się wczoraj około 50 członków Rady miejskiej. Na zebraniu tem uchwalono zawiązać komitet dla wyboru posła, któryby skutecznie bronił interesów miasta.

Oryginalny objaw społeczny. Warszawskie Tow. kolonij wakacyjnych wysyłało co roku latem na wieś parę tysięcy dziatwy, należącej do najuboższych sfer stolicy. Wtem umiera wielki przemysłowiec p. Rau i zapisuje Towarzystwu 60.000 rubli pod warunkiem, że 3.000 rubli rocznego procentu od tej kwoty obracać będzie na wysyłanie do kolonij letnich takiej także dziatwy, która może częściowo opłacić swój pobyt w kolonii. Szlachetny ten filantrop wychodził z takiego założenia: Nie tylko ludzie zupełnie ubodzy, jak wyrobnicy, rzemieślnicy mniej wykwalifikowani, robotnicy fabryczni, służba domowa i t. p., nie mogą dzieci swych wysyłać na pobyt letni na wieś. Istnieją tysiące rodzin znacznie zamożniejszych, a jednak zmuszonych tak ograniczać swe wydatki, że już na ekspedycyę wiejską nie starczy pieniędzy. Mamyż zapominać o tych ludziach dlatego tylko, że chodzą w połatanych surdutach, a nie w siermięgach?

Zarząd kolonii przyjął oczywiście z wdzięcznością zapis i chcąc zupełnie odpowiedzieć myśli fundatora, ustanowił małą opłatę, mianowicie sześć rubli za kilkotygodniowy pobyt dziecka na wsi. Sądził, że tym sposobem ułatwi wszystkim niższym urzędnikom, dyurnistom, subjektom sklepowym, wyższej kategoryi rzemieślnikom, maszynistom etc. etc. wysyłanie dzieci na wieś latem. Tymczasem cóż się okazało? To, co oczywiście nastąpić było powinno w społeczeństwie tak arystokratycznem, jak nasze, jakkolwiek panowie skoncentrowani demokraci i ludowcy utrzymują, że my jesteśmy na wskróś demokratami.

I tak jedna z matek oburzała się, że za sześć rubli to nie może być nic dobrego i nie wierzyła zapewnieniom zarządu, iż instytucyi społecznej nie wolno robić taniej, albo drożej, bo ona musi zawsze robić dobrze. Druga żądała, wbrew regulaminowi, aby córeczce jej wolno było wziąć tylko 2 koszule lub tylko 4 pary pończoch. Trzecia przeciwnie, pragnęła wyładować dziecku cały kufer różnemi prowizyami i fatałaszkami. Inne znalazły inne powody, aby wyrażać swe wątpliwości i niezadowolenia — wszystkie zaś nie zrozumiały ani na chwilę, że w tym oto wypadku niema miejsca na wylew żadnych uczuć, oprócz uczucia wdzięczności. Najgorsze jednak były te matki, które się wcale nie zgłosiły, obawiając się, czy ich dziatwa będzie w kolonii w dobrem towarzystwie.

Coś zadziwiającego! Ubóstwo, najkrańcowszy analfabetyzm, bieda spowita w mroki umysłowe, zniechęcenie i pogarda dla wszelkich lepszych sposobów bytu tłoczy się u drzwi Biura kolonii, aby uprosić dla swego dziecka o szmat nieba, o trochę słońca, o żywszy oddech, o strawniejszy kęs chleba, ludzie oświeceńsi, wybredniejsi, przezorniejsi, targują się o drugorzędne, zgoła banalne szczegóły, albo... wcale nie przychodzą. Tamci, choć tak gorzki jest chleb ich powszedni, że zdawałoby się, niema czasu na żaden krok przezorności, myślą jednak o przyszłości dzieci — dla tych 6 rubli wydaje się sumą za małą albo za dużą, a kwestya wogóle — błahą. Ciekawy objaw społeczny!

Ofiary. Na odbudowę spalonej części klasztoru na Jasnej Górze nadesłała p. Joanna Wilczkowa z Dołżanki koło Tarnopola (z prośbą do N. M. P. o zdrowie dla rodziny) 6 koron.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 5 w poł. + 10. R. Bar. 759. Spada. Pochmurno.

W pracowni portrecisty.

— Namalowałeś mi pan krzywe nogi!

— To już wina... natury.

— Hm: w takim razie, proszę zamalуj mi pan nogi i dorób natomiast ogon rybi. Będę w posiadaniu portretu *à la* Boecklin.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w sobotę po raz 22gi „Wesoła dwójka" operetka w 3 aktach Ziehrera. — Jutro w niedzielę o godz. wpół do 4tej po południu „Pocałunek" (Hubicka) opera komiczna w 3 aktach Fr. Smetany. Debiut Władysława Turzańskiego. Wieczorem o g. 7mej wieczorem po raz VIIImy „Na Łyczakowie" obraz sceniczny ze śpiewami i tańcami w 4 aktach Fr. Dominika, muzyka M. Świerzyńskiego. — W poniedziałek po raz 2gi „Urzędowa żona" sztuka w 5 akt. Savage'a. — We wtorek po raz 18sty „Trzy życzenia" operetka w 3 akt. Ziehrera. — We środę po raz 9ty „Na Łyczakowie". — We czwartek po raz 1szy (wznowienie) „Baśń zimowa" dramat w 5 aktach a 10 odsł. W. Szekspira. — W piątek po raz 15sty „San Toy" chińska operetka w 3 aktach Sidney Jonesa. — W sobotę po południu przedstawienie popularne po cenach zniżonych, ku uczczeniu rocznicy 3go Maja „Kościuszko pod Racławicami" obraz historyczny ze śpiewami w 5 akt. przez A. W. Lasotę. Wieczorem o godz. wpół do 8mej po raz 2gi „Baśń zimowa".

Literatura i sztuka.

* **Pohwist. Bartosz.** Powieść bohaterska ludowa. 1902. Nakładem autora. Skład główny w księgarni Wilhelma Zukerkandla.

Głębszej literackiej wartości nie ma ten poemat liryczno-epicki, mimo to przyznać należy, że jego autor posiada pewien talent poetycki, jakkolwiek całkiem niewyrobiony i pozbawiony wyższych literackich aspiracyi. Wzorem dla autora były widocznie epickie poematy Sienkiewicza, stamtąd nauczył się chwalebnej plastyczności i jasności w opowiadaniu, szkoda jednak, że nie nauczył się także opanowywać formy, gdyż rym, a co gorsza rytm w „Bartoszu", dużo pozostawiają do życzenia. Zresztą układ tej powieści bohaterskiej świadczy o pewnej zdolności kompozycyjnej p. Pohwista. Pierwsza połowa akcyi rozgrywa się we wsi Rzędowicach, kosynierzy z Bartoszem Głowackim na czele zbroją się i wyruszają do Kościuszki; równolegle z tą akcyą toczy się akcya romansowa: w córce Bartosza, Kasi, kocha się młody Jędrek, ale Bartosz woli zaręczyć córkę z bogatym, chociaż starszym wieśniakiem Borowiczem.

W drugiej połowie autor zręcznie grupuje wszystkie epizody około zwycięskiej bitwy pod Racławicami, po której sam Kościuszko wyprasza dla walecznego Jędrka rękę Kasi u ojca. Również dość zręcznie wplata autor w swą powieść podania ludowe, np. podanie o śpiących rycerzach. Wogóle jednak wybredniejszych wymagań literackich „Bartosz" p. Pohwista nie zadowoli, ale bardzo dobrze nadaje się dla lektury w czytelniach ludowych, tudzież w bibliotekach dla młodzieży.

Przegląd bibliograficzny. Nowości otrzymane na skład przez Księgarnię Polską we Lwowie.

Brzozowski St. Hipolit Taine i jego poglądy na filozofię, psychologię i historyę. 52 h.

Bujak Dr. Fr. Limanowa, miasteczko powiatowe w zachodniej Galicyi. Stan społeczny i gospodarczy. K. 5.

Boufałł S. O powietrzu. Z 12 rysunkami. 26 h.

Czerbak A. Zlot w Pradze 1901. K. 1.

Galle H. Aleksander Swiętochowski jako beletrysta. 40 h.

Hollender K. Podręcznik do nauki buchalteryi podwójnej. K. 2.

Jelienta E. Orfan. K. 3.

Kalinowski K. Inny świat. Baśnie z ust ludu. Ilustrował S. Socharski. K. 3·20.

Kochanowski J. K. Heraldy czyli znajomość herbownictwa. Z 31 rysunkami. 52 h.

Krotowski Dr. K. St. Stanisław biskup krakowski w świetle historyografii nowożytnej. K. 1·60.

Kurowski A. i W. Tabeau. Hodowla drzew i krzewów owocowych tudzież zbiór, przechowanie i zużytkowanie owoców. Z liczn mi ilustracyami w tekście. K. 2·20.

Mikołaj Rej z Nagłowic. Psałterz Dawidów wydał Stanisław Ptaszycki. K. 5·50.

Moszyński J. Mowa Michała Stachowicza i sprawa wolności sumienia w Rosyi. K. 2.

Nassalski Ks. M. Wezwanie do pokuty pasyjnych oraz trzy kazania na wielki piątek według starego rękopisu z końca wieku XVIII-go. K. 4·20.

Nowaczyński A. N. Małpie zwierciadło. Satyry. K. 5.

Orłowski M. Ustawa gminna z komentarzem objaśniającym przepisy całego prawa gminnego. W oprawie K. 11.

Popławski J. L. Życie i czyny pułkownika Zygmunta Miłkowskiego. 50 h.

Raporty szkoły wydziałowej warszawskiej, składane szkole głównej koronnej w latach 1782 do 1789 wydał Teodor Wierzbowski. K. 1·60.

Sterling Dr. Wł. Cierpienia nerwowe, ich przyczyny, objawy i leczenie. 40 h.

Świeykowski E. Zabytki dawnego polskiego przemysłu artystycznego na 1-szej wystawie Towarzystwa Polska sztuka stosowana w Muzeum narodowem 1902. Katalog opisowy działu trzeciego „Materyał historyczny". K. 1·20.

Tetmajer Wł. Noce letnie. K. 2·60.

Zalewski Wł. Skrzydła wichrowe. K. 3·20.

Zamorski Jan. Za zasłoną przyszłości. Idea postępowa wieku. 60 h.

Złotnicki Dr. A. Z tajemnic duszy. Spostrzeżenia psychologiczne. K. 1·30.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 24 kwietnia.

(Z) Wszystkie dodatnie impulsy, które wczoraj ożywiły nasz targ, utrzymywały się i dzisiaj, to też zwyżka kursów robiła dalsze postępy. Jedynie walory żelazne nie brały w niej udziału, a to skutkiem wiadomości, że dyrektor głównego węgierskiego przedsiębiorstwa żelaznego Rima-Murany, p. Biro zawiadomił zarząd kartelu austryackiego, że nie jest w stanie w wyznaczonym mu terminie, t. j. przed 1 maja, ukończyć rokowań co do zorganizowania kartelu węgierskiego, co miało być pierwszym krokiem do stworzenia wspólnego austro-węgierskiego kartelu. Mimo to jednak nie uważa giełda sprawy stworzenia tego kartelu za pogrzebaną, lecz tylko za odroczoną i to na krótki czas i dlatego, jakkolwiek papiery żelazne nie podniosły się dzisiaj dalej w cenie, ale też z drugiej strony nie spadały i zatrzymały wczorajsze zwyżki. Dzięki poprawieniu się stosunków parlamentarnych, ożywia się widocznie interes spekulacyi dla walorów kolejowych. Wobec tego bowiem, że, jak się zdaje, zdolność do pracy Rady państwa nie będzie zakwestyonowana, żywi giełda uzasadnioną nadzieję, że w niedalekiej już przyszłości stanie na porządku dziennym w Austryi kwestya dalszego upaństwowienia kolei prywatnych.

Od kilku dni spostrzedz można na targu silne zakupna węgierskiej renty koronowej, skutkiem czego kurs jej rośnie i wynosi dziś 97·80. Jest tu w grze niewątpliwie robota tej potężnej grupy bankierskiej, która przeprowadzać będzie konwersyę węgierską i chce dla niej przygotować jak najlepszy kurs. Jakkolwiek subskrypcya na nową pożyczkę wiedeńską naznaczona została na wtorek 29 b. m., wszelako już teraz napływają do tutejszych banków i kantorów takie masy zgłoszeń o nowe obligi, że prawdopodobnie w samym dniu subskrypcyi nie będzie już nic do subskrybowania, gdyż cała suma pokryta będzie z okładem.

Z Paryża donoszą, że sprawa zaciągnięcia przez Bułgaryę pożyczki 100-milionowej weszła w fazę pomyślniejszą dla Bułgaryi. Wiadomo, że grupa banków paryskich, z którą rząd sofijski pertraktował, stawiała twarde warunki, zwłaszcza co do eksploatacyi zaprowadzić się mającego monopolu tytoniowego i że sobranie nie chciało zgodzić się na te warunki, wobec czego rokowania zerwano. Obecnie znalazła Bułgarya potężnego protektora w osobie cara Mikołaja II. Jego mężem zaufania dla spraw finansowych jest bankier paryski Hoskier. Owoż ten p. Hoskier był ostatnimi czasy w Petersburgu i w rozmowie z nim prosić go miał car, ażeby wpłynął na ową grupę bankową, by dla zabezpieczenia swej pożyczki wynalazła jakąś formę mniej bolesną, mniej poniżającą dla narodu bułgarskiego. Podobno oświadczyć miał nadto rosyjski bank państwowy gotowość objęcia nowych obligów bułgarskich za sumę 10-milionów franków. P. Hoskier pracuje więc obecnie nad złagodzeniem owych warunków i podobno uzyskał już tyle, że zarząd bułgarskiego monopolu tytoniowego znajdować się ma w ręku Bułgarów, a nie Francuzów, jak tego banki się domagały.

Ostatnie nowania:

Kredyty austr. 675·00, węgierskie 691·00, Anglobanki 272·00, Uniony 549·00, Bankvereiny 454·00, Länderbanki 426·00, Ludwiki 421·30, Czerniowieckie 578·00, Elbethale 466·50, Renta papierowa 101·60, srebrna 101·50, austryacka złota 120·35, austr. renta wal. kor. 99·55, węgierska złota 119·95, węgierska renta wal. kor. 97·80, dukat 11·28, 20-franków. 19·06, 20-frankówka 23·44, ruble 2·53¼.

Spółka akcyjna dla przemysłu naftowego Trzebinia. Na odbytem dnia 24 b. m. w Wiedniu posiedzeniu Rady zawiadowczej Spółki akcyjnej dla przemysłu naftowego Trzebinia, rozpatrywano między innemi także obecne położenie przemysłu naftowego.

Nadmiar produkcyi ropy i budowa kilku nowych rafineryi stały się powodem przesilenia, które gdyby dłużej trwało, mogłoby się stać powodem ogromnych strat dla obu tych gałęzi przemysłu naftowego.

Po wyczerpującej dyskusyi nad tym przedmiotem, w której omawiano też stosunki prawno-celne, produkcyę austryacko-węgierską i eksportową, postanowiono energicznie popierać przemysł kopalniany zarówno jak i rafineryjny z szczególnem uwzględnieniem stosunków i interesów miejscowych zwłaszcza galicyjskich, a to dla podtrzymania tego jedynego przemysłu krajowego.

Dla obrony tych wspólnych interesów pożądana jest solidarność całego galicyjskiego przemysłu naftowego, a więc tak kopalnianego, jak i rafineryjnego.

Zgromadzeniu temu przewodniczył prezes Rady zawiadowczej Adam hrabia Skrzyński, a wzięli w nim udział JE. Antoni hrabia Wodzicki, JE. Adam Jędrzejowicz, Edward hrabia Raczyński, dr. Józef Henoch, radzca ces. W. R. Huber i p. Alfred Ostersetzer.

Sprawozdanie targowe Lwowskiej izby kupieckiej. Lwów, 25 kwietnia. (Ceny w walucie koronowej po 50 kg. netto loco (paritas) Lwów bez akcyzy).

Pszenica prima 9·80 do 10·—, średnia 9·50 do 9·60, żyto prima 6·90 do 7·00, średnie 6·70 do 6·80, jęczmień browarny 6·50 do 6·70, pastewny 6·— do 6·10, owies dworski 7·25 do 7·30, chłopski 6·80 do 7·00, kukurydza prima 6·00 do 6·25, średnia 5·80 do 5·90, rzepak zimowy 13·50 do 13·75, len 13·25 do 13·35, siemie 8·50 do 9·00, koniczyna czerwona prima 55·00 do 60·00, średnia 48·— do 50·—, biała prima 50·— do 70·—, średnia —·— do —·— szwedzka 00·— do 00·— tymotka 36·— do 42·—, anyż płaski 24·— do 25·— okrągły 25·— do 26·—, groch do gotowania 7·50 do 10·50, pastewny 6·50 do 6·75, bobik koński 6·— do 6·10, wyka 7·00 do 7·25 otręby 3·80 do 4·10, spirytus kontyngentowany loco Lwów wraz z podatkiem 70 koron 000·00 do 000·00, bez podatku 34·— do 34·25, stacye Tarnopol-Brody 32·50 do 32·75, stacye Sokal-Jarosław 32·75 do 33·25, stacye Husiatyn-Stanisławów 32·— do 32·25.

Cena bez wszelkich kosztów za spirytus gotowy po 10.000 Literprocent.

§ **Targ krajowy** na bydło opasowe w Krakowie. Prądnik biały 24 kwietnia.

Na dzisiejszym targu spędzono 110 sztuk bydła, przebieg bardzo ożywiony. Liczni kupcy z Prus niestety nie mieli dostatecznego wyboru, gdyż towaru przedniego wcale nie było, przeważał towar średni, który odpowiada stosunkom lokalnym. — Uzyskano: za towar średni za 100 kg. żywej wagi 60—64 K., pośledni 56—60, buhaje 60—64 kor. Wszystko sprzedano. Następny targ we czwartek dnia 1 maja, przyjazd licznych kupców zakrajowych zapowiedziany. *Zarząd targowy.*

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(*Depesze poranne*).

Petersburg 25 kwietnia. *Praw. Wiestnik* ogłasza reskrypt cara Mikołaja do jenerała Wannowskiego, w którym car, spełniając prośbę Wannowskiego, uwalnia go ze względu na jego zdrowie z urzędu ministra oświaty i wyraża podziękowanie za to, że Wannowski ten trudny urząd objął. Wszystkie inne urzędy i godności zatrzymuje Wannowski nadal. *Praw. Wiestnik* zamieszcza równocześnie nominacyę dotychczasowego pomocnika ministra oświaty Zengera, kierownikiem ministerstwa oświaty. Pomocnik ministra oświaty senator Meszczaninow został spensyonowany przy pozostawieniu mu dotychczasowych godności.

Berlin 26 kwietnia. Sejm pruski obradował wczoraj nad budżetem ministerstwa oświaty. Minister Studt odpowiadał między innemi na żale p. Neubauera. Rząd — mówił minister — nic nie może zmienić w istniejących stosunkach szkolnych i w sposobie zapewnienia praw ludności niemieckiej. Odnośne przepisy wydano przed 30 laty i to dla ochrony katolików niemieckich. Te przepisy okazują się dobrymi, gdzie Polacy nie występują opornie. Nauka religii jest udzielana po niemiecku tam, gdzie można przypuścić, że uczniowie władają tym językiem. Postępuje się przytem z całą względnością. Tajne instrukcye, po za ramy przepisów wychodzące, nie istnieją. Gdyby organa szkolne te ramy przekroczyły, pociągniętoby je do odpowiedzialności. Głosy prasy polskiej trzeba przyjmować z największą ostrożnością i prasa ta utrudnia nauczycielom ich zadanie. Na wschodnich kresach daje się uczuć wielki brak nauczycieli. Jeżeli jednak poseł Mizerski ze względu na Wrześnię powiedział o klęsce pruskich nauczycieli, to chętnie powiadam głośno, że sprawa ta przysporzyła im tylko zaszczytu, a nie może być powodem zarzutów. Jako przewodniczący administracyi szkolnictwa uważam za swój obowiązek przyznać nauczycielom, że wśród trudnych warunków i ogromnych oszczerstw nie przekroczyli granic. Oszczerstwa owe mają ten skutek, że w zagranicznej prasie mówi się o zwierzęcości tych nauczycieli, o znęcaniu się ich nad dziećmi, o krwawem męczeństwie tych dzieci i o wandalizmie nauczycieli takim, jakiego nie ma nawet u dzikich ludów. Jabym panom z polskiej frakcyi, którzy te stosunki stwarzają, radził, ażeby w interesie ludności przez nich reprezentowanej, postarali się, by ustało nieposłuszeństwo uczniów i żeby uczniowie spełniali swe obowiązki.

Zastępca rządu dyrektor ministeryalny Althoff polemizował z p. Czarlińskim. P. Czarliński mianowicie zarzucił rządowi, że nie wytoczono śledztwa inspektorowi okręgowemu Neudorfowi w Pilśni, który dopuścił się takiego wybryku, że kąpiącym się kobietom zabrał suknie. Althoff oświadcza, że sprawozdania, na których się opierał Czarliński, były zmyślone i przesadzone. Owemi kąpiącemi się kobietami były 8-letnie dziewczęta, które się wydaliły ze szkoły. Gdy inspektor wszedł do zakładu kąpielowego, były tam dwie dorosłe panie, których on poprzednio nie widział, a które były prawie ubrane. Inspektor cofnął się natychmiast. Panie owe wniosły zażalenie, które ojciec ich następnie odwołał. Z tego nie powinno się wysnuwać przesadzonych wniosków i atakować całej obyczajności niemieckiej. Poseł Czarliński stwierdza, że dopóki nie będzie wolno zajrzeć do aktów i przeczytać zażalenia wniesionego przez te panie, dopóty uważa mówca wszystko co Althoff powiedział, za kłamstwo. Prezydent przywołuje Czarlińskiego za to wyrażenie do porządku. Czarliński protestuje.

(*Depesze popołudniowe*).

Wiedeń 26 kwietnia. Koło polskie rozpoczęło na dzisiejszem posiedzeniu dyskusyę nad budżetem ministerstwa rolnictwa.

Poznań 26 kwietnia. *Dziennik poznański* donosi, że fundusz stypendyjny hakatystów wynosi 65.000 marek, z czego 50.000 m. jest kwotą ofiarowaną przez Hansemanna. W r. 1901/2 rozdano stypendyów na 5.832 m. Dla zamydlenia oczu niemieckim katolikom, przyznano jedno stypendyum pewnemu katolickiemu studentowi.

Poznań 26 kwietnia. *Ostmark*, organ hakatystów, ogłasza pismo prezesa i sekretarza hakaty, Tiedemanna i Bovenschena do hr. Wilhelma Hoehensbroecha, brata apostaty, z podziękowaniem za znaną mowę antypolską, wygłoszoną w Izbie panów sejmu pruskiego.

Kraków 26 kwietnia. W stowarzyszeniu czeladników piekarskich zawiązała się kasa pożyczkowa dla bezprocentowych pożyczek.

Sekcya skarbowa rady miejskiej uchwaliła, aby 10 praktykantom manipulacyjnym przyznana była płaca 1.200 koron i prawo do dwóch pięcioleci po 100 kor.

W najbliższych dniach przystępuje dyrekcya Spółki tramwajowej w Krakowie do budowy dwóch nowych linij kolei elektrycznej do parku Jordana i do mostu zwierzynieckiego.

Rzym 26 kwietnia. Pielgrzymka polska przybyła tu dzisiaj. Liczy ona około 1000 osób. X. arcybiskup dr. J. Bilczewski i X. biskup dr. Wałęga oczekiwali pielgrzymów na dworcu. We czwartek pielgrzymka będzie przyjęta na osobnem posłuchaniu u Ojca św.

Wiedeń 26 kwietnia. Walne zgromadzenie austryackiego Centralnego Banku kredytowego ziemskiego zatwierdziło wnioski rady zawiadowczej co do rozdziału czystego zysku i uchwaliło wypłacać za kupony, jako dywidendę za rok 1901 po 24 koron, tj. 6 prc.

Sofia 26 kwietnia. Prezydent ministrów Danew i minister skarbu Sarafow odjechali do Paryża. Jak urzędowo donoszą, uzyskanie pożyczki jest już zapewnione.

Londyn 26 kwietnia. Minister wojny Brodrick wygłosił wczoraj podczas uczty mowę, w której powiedział, że są już widoki pokoju; Anglia atoli wysyła tymczasem nowe oddziały do Afryki południowej i nie będzie od tego, aby ewentualnie jeszcze przez rok wojnę prowadzić, a gdyby tego było potrzeba choćby i przez następny rok.

Manilla 26 kwietnia. Przed sądem wojennym rozpoczęła się rozprawa przeciw generałowi Smithowi, obwinionemu o to, że zmusił majora Vallera do spełnienia różnego rodzaju okrucieństw. Stwierdzono, że generał Smith wydał Vallerowi rozkaz obrócenia Samaru (jednej z większych wysp), oraz kilku innych okolic w pustynię. Smith rozkazał Vallerowi zabić każdego zdolnego do broni mieszkańca, który skończył już 10 lat. Zarządzenie to wydał dlatego, bo na Samarze dziesięcioletni chłopcy niebezpieczniejszymi są nieprzyjaciółmi, aniżeli starsi.

Pekin 26 kwietnia. Podobno już w najbliższych dniach podpisaną będzie przez Juanszikaja i posła angielskiego umowa, mocą której kolej Pekin-Tientsin z dniem 1 maja przejdzie pod zarząd Chińczyków. Członkami dyrekcyi mają być prócz Chińczyków także jeden oficer niemiecki, jeden angielski i jeden japoński.

HOTEL GEORGEA.

Przyjechali dnia 26 kwietnia. Hr. F. Czosnowski z Ożomli. Hr. F. Zamoyski z Urycza. W Fibich z Truskawca. W. Świeżawski z Uhrynowa F. Vondorfer z Pragi. W. Matkowski i G. Mac Intosh ze Stryja. F. Mikołajewiczowa z Drohca. M. Babiglio z Eriech. M. Zakrzewski z Czołhan. E. Rozwadowski z Chylczyc. J. Herzl, F. Zillich i J. Stern z Wiednia. T. Sroczyński z Jasła. G. Mac Garvey z Maryenpola. J. Panusiewicz z Kołomyi. B. Bogusz z Borysławia. H. Preck z Łuki.

HOTEL EUROPEJSKI

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki

Przyjechali dnia 26 kwietnia. B. Osuchowski i A. Pędracki z Turki. J. Adamscy i W. Siczyński z Drohobycza. M. Laguna z Kijowa. J. Mołoń z Krosna. J. Pieniążek z Lipinki. W. Staymetz z Londynu. B. Heller z Borysławia. H. Heim z Moguncyi. Dr. B. Piżl z Tartakowa. J. Filipek z Wiednia. W. Smakowscy ze Schodnicy. J. Kadernoszka z Przemyśla. R. Pragłowski ze Strychaniec. M. Karśnicki z Rosyi. Z. Majewski z Jasła. M. Cieński ze Stanisławowa.

HOTEL FRANCUSKI

Plac Maryacki — Lwów.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 26 kwietnia. M. hr. Rey z Przyborowa. G. Sojka z N. Sącza. A. i B. Makomascy z Rosyi. B. Rotterowie z Suchodół. P. Piskorski z Nastasowa. M. Asłan z Koziny. N. Dorożyński z Rohatyna. A. Dyszkiewiczowie z Tarnopola. F. Rauch z Sambora. B. Grosman i R. Schnizerowie z Mostów wielkich. S. Kęplicz ze Stanisławowa. J. Sterzyński z Rzeszowa. J. Byłak z Rusiatycz. K. Backhaus z Wiednia. J. Schrauth z Wesprunu. N. Żukiewiczowa z Rozalina. S. Macudziński z Halicza. S. Kolesza z Wołynia. N. Mohr z Tarnopola. J. Nadolski z Kopeczyniec.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 26 kwietnia. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3% 268.—

" " " " " " 1889 3% 263.—

Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m.k. 4% 500.—

Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł. 5% 290.—

Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4% 255.75

Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2% 82.00

Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr. 107.25

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 19.05, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 333—, Clary 40 zł. m. k. 172.—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 84.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 76.00. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 74.—, Ofen 40 zł. 200.00, Palffy 40 zł. m. k. 187.00, Czerw. krzyża austr. 10 zł. 57.25, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 29·60. Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 79.—, Salma 40 zł. m. k. 234.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 79.00, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 270.00. Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 425.—.

Wiedeń 26 kwietnia. (Giełda towarowa). Cukier (stale) 16·85. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (bez zmiany) 37·80.

Berlin 26 kwietnia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·25. Spirytus 33·70.

Paryż 26 kwietnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·85. Mąka („Fleur de Paris") 26·75.

Frankfurt 26 kwietnia. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 000·00. Koleje państwowe 000·00. Alpiny 000·00. Disconto 187·60. Laura 200.10.

Wiedeń 26 kwietnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę 9·20—9·25, na maj-czerwiec 9·00—9·01, na jesień 8·02—8·03; żyto na wiosnę 7·42—7·44, na maj-czerwiec 7·20—7·23, na jesień 6·83—6·85; kukurudza na maj-czerwiec 5·13—5·14, na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 5·26—5·27; owies na wiosnę 6·88—6·89, na maj-czerwiec 6·88—6·89, na jesień 0·00—0·00. Rzepak na sierpień-wrzesień 12·20—12·30. Olej rzepakowy na kwiecień-maj 0·00—0·00. Tendencya: ustalona. Pogoda: piękna.

Lwów 26 kwietnia. (Z izby handlowej) Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron 420·00 do 424·00, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 578.00 do 580.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 585.00 do 547·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 100·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 000·— do 850.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 850.— do 880.—.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1901 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1·35, 8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*

Z Rzeszowa: 11·45.

Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35,** 8·55*, 5·55 10.20*; na Podzamcze: **2·20,** 8·12*, 5·11, 10·2*.

Z Tarnopola: 8·00 (na dw. gł.); 7·40 na Podzamcze.

Z Czerniowiec: **12·15*, 1·45,** 6·20, 5·40 i 9·20*.

Ze Stanisławowa: 11·55.

Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.

Z Brzuchowic, Żółkwi, Sokala: 8·15, 6·00

Z Janowa 7·45, 5.15.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12·45*, 8·30, 2·55,** 4·15*, 8·40, 6·20*, 11*

Do Rzeszowa: 8·30.

Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55,** 6·30, 9·25 11·10*; z Podzamcza: **2·08,** 6·48, 9.12, 11·32*.

Do Tarnopola: 7·10* z dw. głównego i 7·32* z Podzamcza

Do Czerniowiec: **2·51*, 2·40,** 6·25, 10·25, 10·30*.

Do Stanisławowa: 6·10*.

Do Stryja: 6·35, 9·00, 3·05, 6·35*.

Do Brzuchowic, Żółkwi, Sokala: 10·20, 7·25*.

Do Janowa: 9·15; 7.50*.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.